

Obrona Sokratesa

Sokrates odmawia przedstawienia poważnej kontrproponcji, ponieważ oznaczałoby to przyznanie się do winy. Nie może go skłonić do przyznania się strach przed śmiercią, ponieważ śmierć nie jest złem



Sokrates odmawia przedstawienia poważnej kontrproponcji, ponieważ oznaczałoby to przyznanie się do winy. Nie może go skłonić do przyznania się strach przed śmiercią, ponieważ śmierć nie jest złem

Boska, regeneracyjna siła porządku przekazana przez Sokratesa Platonowi przyszła do Sokratesa z samego centrum Hellady - z Delf.

Przyjaciół Sokratesa, Chairefont, zadał wyroczni pytanie, czy istnieje jakiś człowiek mądrzejszy od Sokratesa. Pytania odparła, że nikt nie jest od niego mądrzejszy. Odpowiedź ta wydała się Sokratesowi zagadkowa, ponieważ był on przekonany, że nie zdobył żadnej mądrości. Bóg nie mógł jednak kłamać, byłoby to wszak wbrew jego naturze. Sokrates zaczął przeto sprawdzać tę odpowiedź prowadząc dyskusje z ludźmi słynącymi z mądrości, by tym sposobem znaleźć człowieka od siebie mądrzejszego. Gdyby takiego znalazł, mógłby wówczas udać się do boga z dowodami świadczącymi przeciwko boskiemu stwierdzeniu. Pierwszą ofiarą Sokratesowego sprawdzianu był znany polityk. Nie okazał się zbyt mądry, chociaż uważany był za takiego przez wielu, a szczególnie przez samego siebie. Sokrates próbował wytłumaczyć mu, że tkwi w błędzie, uważając się za mądrego. Rzecz jasna, wywołał tym nienawiść owego polityka oraz niektórych osób obecnych podczas rozmowy. Niemniej przy tej okazji Sokrates odkrył, że faktycznie jest mądrzejszy od swojej ofiary: chociaż żaden z rozmówców nie znał „żadnej rzeczy prawdziwie pięknej i dobrej”, Sokrates był przynajmniej świadom swojej ignorancji i z tego względu miał pewną przewagę nad szczyjącym się mądrością rozmówcą. Dalsze podobnej natury sprawdziany dawały podobny wynik oraz rosnącą liczbę wrogów.

Problem ten łączy kwestię płynącą z ludzkiej mądrości pychy, która prowadzi do nieuporządkowania w życiu człowieka i społeczeństwa, oraz kwestię życia w posłuszeństwie wobec boga. Bowiem „prawdziwie, sam bóg jest mądry, a przez swoją odpowiedź chciał pokazać, że ludzka mądrość jest warta niewiele lub zgoła nic”. Sokrates, wykonując swoje zadanie, posłuszny jest bogu. Próbuje wstrząsnąć poszczególnymi Ateńczykami, przede wszystkim tymi najbardziej pysznymi, aby przywołać ich z powrotem do prawdziwego porządku. Sokrates jest dla polis darem boga, ateńskim gzem, który ma pobudzić Ateny do życia.

Odwołując się do Heraklitowej frazy, Sokrates napomina swoich sędziów, aby nie wpadali w irytację jak człowiek nagle przebudzony ze snu; muszą go oszczędzić, ponieważ niełatwo znajdą jego następcę, który będzie ich pobudzał, przekonywał i napominał. Człowiek, który stoi przed nimi oskarżony o bezbożność - mówi Sokrates - jest prawdziwym sługą boskiego porządku, posłanym przez delfickiego boga dla zbawienia bezbożnych oskarżycieli.

W mowach obrończych dzieją się jednocześnie trzy rzeczy: proces Sokratesa zakończony skazaniem go, proces Aten zakończony odrzuceniem zbawcy oraz oddzielenie Sokratesa od polis zakończone jego śmiercią w samotności.

Pierwsza mowa stanowi właściwą mowę obrończą. Sokrates dowodzi, że oskarżenia o bezbożność są bezpodstawne, nie może być on bowiem bezbożnikiem, skoro próbuje zreformować polis zgodnie z nakazem boga z Delf. Co więcej, Sokrates odwołuje się do Daimonionu, dobrze każdemu znanego boskiego głosu, który daje się słyszeć za każdym razem, gdy chce odwieść człowieka od jakiegoś działania. Sokrates zapewnia sędziów, że Daimonion nigdy nie doradzał mu zaniechania badań nad mądrością innych ludzi. Można próbować dowodzić, że właściwym sposobem na uratowanie społeczeństwa byłoby objęcie przez Sokratesa urzędu, aby sprawował go dla dobra polis. Ten sposób jednak Sokrates musiał odrzucić jako prowadzący donikąd, ponieważ urzędnicy byli w Atenach tak zepsuci, że nie pozwoliliby, aby ktokolwiek powstrzymywał ich od udziału w działaniach niezgodnych z prawem; już dużo wcześniej straciłby życie, gdyby tylko przyjął ważny urząd i próbował sprawować go uczciwie. W tej postawie również utwierdzał go Daimonion, gdyż podnosił swój ostrzegawczy głos za każdym razem, gdy Sokrates rozważał wspomnianą możliwość.

Zepsucie polis, opisane przez Tukidydesa, stało się ostateczną przeszkodą dla reformy dotyczącej form konstytucjonalnych. Konieczne było bezpośrednie odwołanie się do pojedynczego Ateńczyka; a patos mowy pogrzebowej Peryklesa stał się wyrazem woli reform, cechującej każdego oddanego obywatela. Władza i duch rozdzieliły się w polis do tego stopnia, że ich ponowne zjednoczenie zwykłymi środkami politycznego działania stało się niemożliwe. Sokrates, przemawiając jako przedstawiciel boskiej mocy Hellady, podkreśla ironię faktu, iż to właśnie on - jedyny Ateńczyk, który wierzy w bogów do tego stopnia, że wypełnia ich rozkazy i naraża tym swoje życie - został oskarżony o bezbożność, i to przez tych samych ludzi, których brak wiary w rzeczy boskie stanowi przyczynę zepsucia.

Atmosfera musiała być napięta. Niejednokrotnie Sokrates napominał sędziów, aby nie wybuchali hałaśliwymi demonstracjami, które mogłyby zakłócić jego obronę. Można sobie wyobrazić, jak rozdrażniona musiała być znaczna grupa spośród Pięciuset zachowaniem Sokratesa oraz jego zapewnieniami, że, jeśli nawet sędziowie potraktują go łagodnie, będzie kontynuował nakazane mu przez boga zadanie. Niemniej byli też i inni, którzy musieli mieć poczucie nadejścia czarnej dla nich godziny: sąd podzielił się niemal po równo - tylko 281 z 500 uznało Sokratesa winnym.

Z technicznego punktu widzenia pierwsza mowa była obroną przed oskarżeniami, ujętą w odpowiednią formę prawną. Jednak po zapadnięciu wyroku, proces Aten przyćmił proces Sokratesa. Odkryto w Sokratesie objawienie boga delfickiego, jak również misję filozofa wobec polis. Ludzie osądzili Sokratesa, a bogowie skazali ludzi.

Wraz z drugą mową rozpoczyna się oddzielenie Sokratesa od polis. Według procedury prawnej powód musiał zaproponować karę, a oskarżony, jeśli został uznany winnym, musiał przedstawić jej kontrproponycję. Oskarżyciel zażądał kary śmierci. Na poziomie dramatu duchowego zbawca został odrzucony, a Sokrates jako człowiek był teraz wolny. Z tego względu druga mowa to zabawa wolnej duszy w momencie napięcia pomiędzy decyzją przeznaczenia a jej wykonaniem. Sokrates ponownie rozważa swoją służbę miastu. Jaka byłaby właściwa zapłata dla człowieka, który jest dobroczyńcą polis i potrzebuje jak najwięcej czasu na wykonanie misji danej mu od boga? Wydawałoby się, że najbardziej stosowne byłoby wynagrodzenie w postaci najwyższego honoru przyznawanego ateńskiemu obywatelowi: darmowy wikt w Prytanejonie. Honor ten, mówi Sokrates, bardziej pasowałby do niego niż do zwycięzców z Olimpii. Język Sokratesa jest niemal co do słowa językiem Ksenofanesa sprzed wieku. Niemniej sytuacja zmieniła się od czasu pierwszego wglądu w porządek mądrości: napominanie przez filozofa-mistyka przerodziło się w głos nieugiętego poczucia obowiązku zbawcy, który w obliczu śmierci działa jako narzędzie boga. Zaproponowana kara nie jest jednak dotkliwa. Urok Sokratesa, jak zawsze, polega na jego dystansie wobec sytuacji. Jego dusza jest spokojna, a w swoich rozważaniach z ironią obserwuje, jak to siły boskie i ludzkie wybrały jego ziemską osobę na pole swego starcia. Jego żądanie wikt w Prytanejonie jest poważne: powinien go otrzymać jako człowiek o najwyższej pozycji w duchowym porządku polis; zarazem nie jest poważne, wie on bowiem, że w faktycznym porządku Aten tego miejsca nie otrzyma. Żądanie to służy za ironiczny punkt wyjścia do refleksji nad praktycznymi alternatywami. Sokrates odmawia przedstawienia poważnej kontrproponycji, ponieważ oznaczałoby to przyznanie się do winy. Nie może go skłonić do przyznania się strach przed śmiercią, ponieważ śmierć nie jest złem,

podczas gdy byłoby nim inne wyjście. I cóż takiego mógłby zaproponować? Więzienie? Ale cóż będzie robić w więzieniu? Wygnanie? Nie uchroniłoby go to od kłopotów, jak bowiem obcy mogliby tolerować Sokratesa, gdy nawet jego współobywatele nie mogli znieść jego postępowania? Zatem posłuszny prawu, które wymaga, aby przedstawił swą propozycję, proponuje drobną grzywnę. Następnie sąd skazuje go na śmierć.

Trzecia mowa skierowana jest do sędziów, tych, którzy go skazali, i tych, którzy go uniewinnili. Najpierw Sokrates przypomina sędziom, którzy głosowali za śmiercią, smutną sławę, jaka im teraz przypadnie: będą tymi, którzy zabili Sokratesa. Ostrzega ich też, że nie uciekną od przeznaczenia, któremu próbowali zapobiec poprzez skazanie go na śmierć: wystąpią bowiem inni i zażądamy, by zdali oni rachunek ze swojego życia, życia, którego odmówili Sokratesowi. Następnie zwraca się do sędziów, którzy go uniewinnili, i odkrywa przed nimi tajemny porządek, który rządził obradami tego dnia: w żadnym punkcie całej procedury Daimonion go nie ostrzegał, zatem obrane przez Sokratesa postępowanie zostało przez bogów zaakceptowane.

Obrona Sokratesa kończy się wielkim tematem, który będzie się przewijać przez dzieła Platona: „Teraz jednak pora już, byśmy odeszli - ja po to, by umrzeć, wy po to, by żyć”. Życie filozofa, prowadzące do śmierci, oraz sąd w wieczności odłączają się od życia martwych dusz. Wtedy *patos* chwili odciążony zostaje przez ostatnią ironię Sokratejskiej niewiedzy: „Kto z nas udaje się ku lepszemu przeznaczeniu, jest niewiadomą dla wszystkich z wyjątkiem boga”[1].

Eric Voegelin

Tekst pochodzi z książki "*Platon*", Erica Voegelina

[1] Cytaty z *Obrony Sokratesa* podajemy w tłumaczeniu Ryszarda Legutki [przyp. red.].